

PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI
Zeszyt 53 Kraków, maj 2009 r.

MIŁOŚĆ - JEDNOŚĆ

Ale wam, którzy słuchacie - powiadam: miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają i módlcie się za tych, którzy was oczerniają /.../ Pożyczajcie...(bo nie od zgromadzonego majątku zależy życie wasze), bądźcie miłosierni..., nie sądzcie..., nie potępiajcie..., odpuszczajcie..., dawajcie... Tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie.

I grzesznicy, celnicy i poganie okazują miłość tym, którzy ich miłują i dobrze czynią tylko tym, którzy im dobrze czynią, i pozdrawiają tylko swoich braci, i pożyczają tylko tym, od których spodziewają się zwrotu.

Bądźcie miłosierni jak miłosierny jest Ojciec wasz. On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Sprawia, że słońce Jego wschodzi nad dobrymi i złymi, On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz (niebieski).

(Łukasz 6:27-38; Mateusz 5:38-48, 7:1n.)

Życie chrześcijańskie, bycie uczniem Jezusa - to nie tylko czytanie Biblii (ateiści też czytają, niektórzy częściej niż chrześcijanie), to nie tylko uczęszczanie na nabożeństwa w niedzielę; to nie tylko mówienie „Panie, Panie” (Mateusz 7:21, 21:29). To wszystko razem wzięte - to za mało.

Jezus w rozważanym fragmencie przede wszystkim zwraca naszą uwagę na Bożą doskonałość mówiąc: zobacz, taki jest twój

Bóg, a potem apeluje: jeśli jesteś Jego dzieckiem - rób to, co czyni Ojciec. W przeciwnym razie jesteś jak niewierzący (poganin), w najwyższym stopniu grzesznik (celnik).

Jezus otwiera tu przed nami swoje serce tak, jakby chciał powiedzieć: wiecie, na czym najbardziej mi zależy? Czego najmocniej pragnę?

1. Aby wszyscy, którzy do mnie należą, nazywają się moimi uczniami - nie żyli tak jak grzesznicy i ludzie niewierzący (poganie) dookoła.

2. Pragnę, aby wszyscy, którzy do mnie należą byli podobni do mego Ojca w niebie, by mieli taki sam charakter, taki sam stosunek do wszystkich ludzi i tak samo jak Ojciec postępowali, by tak jak Ojciec byli miłosierni, by miłowali dobrych i złych, świętych i grzeszników, wierzących i niewierzących, by nie osądzali, nie potępiali nikogo. Bo taki jest i tak postępuje Bóg: On jest dobrotliwy i dla niewdzięcznych i dla złych; Słońce Jego wschodzi nad złymi i dobrymi, i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Tak postępuje Jezus - Syn Boży. Tak postępuje ten, kto Jemu służy. Każdy, kto tak postępuje otrzyma nagrodę i będzie nazwany „Synem Najwyższego”.

Jezus odwołuje się do charakteru Ojca i „dzieciństwa” Bożego. Czy ma ono charakter uniwersalny? Czy wszyscy jesteśmy „dziećmi Bożymi”? Do niektórych ludzi, którzy uważali siebie za pobożnych i religijnych, wypełniających Zakon Boży, którzy należeli do narodu wybranego, byli potomkami Abrahama i Boga uważali za Ojca - do niektórych z nich Jezus adresuje słowa: „Waszym Ojcem jest diabeł” - bo to wynikało z ich postawy i postępowania wobec Jezusa (Jan 8:44, por. Galatów 4:4n.).

I tak już jest, że niektórzy z tych co mówią, że Jezusa słuchają, (Łukasz 6:27 :*Ale wam, którzy słuchacie powiadam..*), uważają, że są dziećmi Bożymi - nie postępują jak Ojciec. Wprost przeciwnie - postępują jak ci, którzy do Boga nie należą. Są dobrzy tylko dla tych, którzy dla nich są użyteczni (im czynią dobro), są życzliwi, uprzejmi, pozdrawiają; pożyczają komuś jedynie wtedy, gdy są przekonani, że otrzymają pieniądze z powrotem. Tak

postępując pokazują, że się nie różnią niczym od pogan, ludzi niewierzących.

Ci, którzy są dziećmi Bożymi, oddali Bogu swoje życie - miłują wszystkich i każdego tak samo - jak Bóg, jak Jezus; dobrze czynią wszystkim - jak Bóg, jak Jezus; są miłosierni dla wszystkich - jak Bóg, jak Jezus; modlą się za tych, którzy ich krzywdzą, prześladują (Mateusz 5:44; Łukasz 6:28b), błogosławią tych, którzy ich przeklinają (Łukasz 6:28a). Można wybaczyć, ale żeby błogosławić? Sam musiałem przez to przejść.

Jezus żąda tego od wszystkich, którzy Go słuchają. No dobrze, ale kto jest w stanie tak żyć? Widzimy, że również te Boże żądania nie są obliczone na możliwości ludzkiej natury (por. Mateusz 19:21, 5:48, Jan 17:21,23). To przecież tak, jakby dać się ukrzyżować już za życia! Słowa rozważanego kazania wygłoszonego przez Jezusa stawiają przed nami wzór doskonałego życia chrześcijańskiego (*perfectus vitae christiane modus* - święty Augustyn). Są jak „przymiar” - wzór o skomplikowanym kształcie, do którego przykłada się kształtowaną część po to, by stwierdzić w którym miejscu i na ile trzeba dokonać jej obróbki, bo odstaje od ideału (Hebrajczyków 10:1, 7:19).

Prawdziwe życie chrześcijańskie to jest takie życie, w którym oddaje się Bogu wszystko co „stare” (według określeń apostoła Pawła: Rzymian 6:6, Kol 3:9n. i inne), przeszłe (w tym i siebie samego) - by otrzymać od Boga wszystko „nowe” (2 Koryntian 5:17b, Galatów 6:15), teraźniejsze i przyszłe (w tym i siebie samego - 2 Koryntian 5:17a, Efezjan 4:24). Wpierw trzeba wszystko stracić - żeby wszystko zyskać. Wszystko - za wszystko. Nie ma innej drogi.

„Co trzeba zrobić, by przestać być człowiekiem ‘starym’, a stać się ‘nowym’? Odpowiedzią do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni, gdy słyszymy powyższe pytanie, jest: że musimy się o to z całych sił starać, nieznużenie walczyć ze swymi wadami i namiętnościami, usilną pracą nad sobą wyrabiać w sobie nowe, chrześcijańskie postawy. W tym momencie proszę wszystkich moich radiosłuchaczy o szczególną uwagę. Ta odpowiedź jest FAŁSZYWA, niezgodna z Pismem Świętym, więcej jeszcze - przekreśla ona samą istotę

chrześcijaństwa. Asceza i tzw. ‘praca nad sobą’ mają w dojrzałym chrześcijańskim życiu swoją niezastąpioną rolę, nie są one jednak przyczyną rodzącą w nas to nowe życie.”¹

To postępowanie, o którym mówi Jezus, sprostanie ideałom - to nie kwestia spełniania jakichś przepisów, zasad „zakonu Nowego Testamentu”. Nowe, Boże życie - to kwestia dziedziczenia - przez nowe narodziny - natury Ojca - i wykazania tej natury w życiu jako Jego dojrzałych synów i córek. To kwestia natury odziedziczonej, przez narodzenie się na nowo i pokazania, że posiadam tę naturę poprzez zachowywanie się jak Jego dorosłe dzieci.

„Natomiast duszpasterze, kaznodzieje, katecheci, w zetknięciu z ludźmi spostrzegają, że na ogół są oni pełni dobrej woli, ale jakoś mało wrażliwi na ich monity, zachęty, wołania, zaklinania, czy nawet gromy. [...] Wydaje się, że sedno tego problemu zawiera się w pewnym fakcie, z którego bardzo wielu świeckich, a także spora liczba duchownych nie zdaje sobie sprawy. Chodzi o to, że cała masa chrześcijan jest nimi tylko z nazwy, z imienia. Noszą oni etykietkę chrześcijan, ale w gruncie rzeczy, wewnątrz, chrześcijanami nie są, nigdy naprawdę nie weszli w chrześcijaństwo. Nie są oni właściwie świadomi tego, że głównym kryterium, na podstawie którego można kogoś nazwać chrześcijaninem, nie jest czyjaś pobożność, spełnianie praktyk religijnych, troska o potrzeby parafii. Nie jest nim także to, że ktoś jest porządnym człowiekiem, że wstąpił do zakonu lub otrzymał święcenia. Tym kryterium jest pewne WYDARZENIE, które nazywa się nawróceniem. Jeśli ktoś je przeżył, można go nazwać chrześcijaninem. Jeśli to wydarzenie nie nastąpiło - taki człowiek (mimo że jest ochrzczony) wewnątrz nie jest chrześcijaninem, a gdy go tak nazywamy - to jest to tylko etykietka. Albo, mówiąc mniej drastycznie, jest on chrześcijaninem w stanie nierozwiniętym, niedojrzałym, załączkowym.”²

Na podstawie tekstów Pisma Świętego i teologii chrztu można powiedzieć, że jest to najbardziej przełomowe, najbardziej rewolucyjne wydarzenie, jakie może być udziałem człowieka na tej ziemi. Jest to wydarzenie o wiele bardziej ważne i powodujące w

człowieku zmiany większe niż te, które następują przy jego narodzinach lub śmierci fizycznej.

Jest to bowiem taki związek człowieka z Chrystusem i pozostałymi osobami Trójcy Świętej, że aby uwydatnić całkowicie jego istotę, Pismo Święte używa wielu dopełniających się określeń, takich jak na przykład: „narodzić się powtórnie” (Jan 3:3,7), „narodzić się z Ducha Świętego” (Jan 3:5,8), „odrodzić się i odnowić w Duchu Świętym” (Tytusa 3,5); „narodzić się z Boga” (Jan 1:13); „wkroczyć w nowe życie” (Rzymian 6:4); „być przywróconym do życia, współumierać i współzmartwychwstać z Chrystusem” (Efezjan 2:5n.; Kolosan 2:12n.); „być na nowo stworzonym” (2 Koryntian 5:17; Galatów 6:15), „zewlec z siebie (porzucić) starego człowieka a przyoblec nowego” (Efezjan 4:24; Kolosan 3:10); „przyoblec się w Chrystusa” (Galatów 3:27). Człowiek taki może za apostołem Pawłem powiedzieć: „Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Galatów 2:20), może powiedzieć, że jego ciało jest „przybytkiem Ducha Świętego” (1 Kor 6:19).

Wszystkie te określenia Pisma Świętego pokazują, że tak radykalna zmiana musi być widoczna w konkretnych, dostrzegalnych przejawach. O tych uczynkach mówi apostoł Paweł w drugiej części prawie każdego listu. Można je zawrzeć w jednym określeniu: jest to życie, które płynie w miłości, bowiem miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa (Rzymian 13:8-10). Miłość ta ma swoje specyficzne cechy, które odróżniają ją od każdej innej miłości i których nigdzie poza chrześcijaństwem spotkać nie można. Jest to coś, co można nazwać „wymiarom krzyża”, widocznym w miłości dojrzałego chrześcijanina. Wszyscy ludzie wyczuwają, iż w miłości mogą zrealizować siebie, że gdzieś na linii miłości leży ich szczęście, dążą do tego, lecz na tej drodze napotykają przeszkodę nie do przebycia: nie potrafią kochać nieprzyjaciół. Są zdolni do wielu poświęceń: matka może oddać życie za dziecko, żołnierz - umrzeć za ojczyznę; ktoś może oddać życie za wielką ideę - to wszystko ma jakiś sens. Człowiek nie umie jednak kochać, błogosławić komuś, kto to życie niszczy, kto tylko bierze, kto wyzyskuje. Życie jednak ustawicznie niesie sytuacje, w których stajemy wobec nieprzyjaciela. Nieprzyjacielem może być dobry znajomy, mąż, żona, dziecko, kolega z pracy..., ktoś kto nasze

życie niszczy, ogranicza, burzy życiowe plany, narusza nasze słuszne prawa. Sytuacje takie podobne są do śmierci, niekiedy gorsze niż ona sama. Człowiek nie godzi się, by inni stawiali go w takich sytuacjach. Miłość chrześcijańska, miłość w wymiarze krzyża takich ograniczeń nie zna. Idzie dalej, aż do miłości nieprzyjaciół.

Dziś Jezus uczy i pokazuje, że wroga należy kochać jak brata i że nie należy siłą opierać się zewnętrznej niesprawiedliwości, jaką on wyrządza. Uderzony w twarz przez sługę arcykapłana pyta: Jeżeli źle odpowiedziałem - udowodnij, co było złego a jeśli dobrze - dlaczego mnie bijesz? Jak łatwo po takiej uwadze dostać w drugi policzek, a jednak Jezusowi bardziej zależało, na tym by ten człowiek zdał sobie sprawę z tego, że źle czyni. Najwyraźniej miłość nieprzyjaciół pokazał Jezus - Chrystus na krzyżu. (Marek 15:16) : Żołnierze zaprowadzili Go do pretorium i zwołali cały oddział wojska. I ubrali Go w purpurę, upletli koronę cierniową i włożyli Mu ją na głowę. I bili Go po głowie trzcina, i pluli na Niego, a upadając na kolana, bili Mu pokłony. (Izajasz 53:7) : Znęcano się nad nim, lecz on znosił to w pokorze i nie otworzył swoich ust, jak jagnię na rzeź prowadzone i jak owca przed tymi, którzy ją strzygą, zamilkł i nie otworzył swoich ust (Mateusz 27:39-44). A ci, którzy przechodzili obok [krzyża], bluźnili Mu, kiwali głowami swymi i mówili: Ty, który rozwalasz świątynię i w 3 dni ją odbudowujesz, ratuj siebie samego [...], podobnie i arcykapłani wraz z uczonymi w Piśmie i starszymi wyśmiewali się z Niego i mówili: Innych ratował, a siebie samego ratować nie może [...] Tak samo urągali Mu złoczyńcy, którzy z Nim razem byli ukrzyżowani.) Wobec wroga, którym była cała ludzkość, ty i ja, reprezentowana przez bezmyślny tłum, obłudnych kapłanów i faryzeuszy, przez żołnierzy i drwiącego łotra - modlił się: „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią” (Łukasz 23:24). Jest to miłość, którą widzimy później u świętego Szczepana, który kamienowany modlił się za swoich wrogów: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu” (Dzieje 7:60). Miłość ta objawiała się także później w życiu wielu innych chrześcijan. To jest miłość, która nie broni swoich słusznych praw, nie odplaca złem za złe, lecz bierze je na siebie, jak Chrystus. O niej mówi tekst kazania na górze: „perfectus vitae christianae modus” (świety Augustyn). „Nie stawiajcie oporu złemu. [...] Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was

prześladują. "Tylko taka miłość upoważnia człowieka do nazywania siebie dzieckiem Ojca Niebiańskiego, który sprawia, „że słońce Jego wschodzi nad dobrymi i złymi i zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mateusz 5,45). Taką miłość opisuje apostoł Paweł słowami: „Miłość cierpliwa jest, [...] nie zazdrości, nie szuka poklasku, [...] nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, [...] wszystko przetrzyma.” (1 Koryntian 13:4n,7)

Tam, gdzie panuje tego rodzaju miłość, tam również pojawia się nowy typ jedności między ludźmi. We wspólnocie, gdzie panuje taka miłość, ludzi już nic nie dzieli, bo tego rodzaju miłość obala wszystkie bariery, które występują między grzesznikami i ludźmi niewierzącymi: z powodu wieku, bogactwa, wykształcenia, narodowości, rasy i tym podobnych. Są wspólnotą doskonałą, są jednością. Właśnie taką jednością mają być chrześcijanie („christiani” - od „Christos”: należący do Chrystusa), taką jednością ma być cały Kościół Chrystusa (Efezjan 4:12n.: ...do budowania Ciała Chrystusowego - aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej). Tego rodzaju jedność, zrodzona z miłości w wymiarze krzyża, jest również specyficzną cechą chrześcijaństwa, poza którym nie można jej doświadczyć. I tutaj trzeba bardzo mocno podkreślić, że ta miłość i jedność są REZULTATEM wydarzenia nazywanego w Piśmie św. „powtórny narodzeniem”, „nowym stworzeniem” i innymi określeniami.

„Wielu ludzi, jeśli nie w teorii, to w praktyce uważa, że te charakterystyczne dla chrześcijaństwa znamiona można osiągnąć przez długoletnią pracę nad sobą, przez długotrwały żmudny wysiłek. Tego rodzaju mniemanie jest jednak obce Pismu Świętemu, bowiem mówi ono wyraźnie, że tego rodzaju miłość i jedność nie mogą być wytworem człowieka, który nie przeżył wydarzenia ‘narodzenia się z Boga’. Mają rację ludzie, którzy sądzą, że wymagania Ewangelii trzeba jakoś złagodzić, zmodyfikować, gdyż nie można według nich żyć. To prawda. Człowiek, który nie przeżył nawrócenia nie może tak żyć. Nie jest on zdolny podporządkować się prawu Bożemu, którego istotą jest miłość. (Mateusz 22:36-40, Marek 12:28-34, Jam 13:34n., 15:12)”.

Wydarzenie „powtórnych narodzin” jest przede wszystkim dziełem Boga. (por. obietnicę Bożego działania, skierowaną do Izraela: Ezechiel 36:25-27). Wszystkie określenia opisujące jego istotę również na to wskazują. „Nowe stworzenie” (2 Koryntian 5:17) - stwarzać może tylko Bóg; „współmartwychwstanie z Chrystusem” (Kolosan 2:12n.) - człowiek umarły nic nie może uczynić, aby na nowo ożył. Musi przyjść Jezus Chrystus, który ma moc wskrzeszania z martwych i dać mu nowe życie. Dać to, czego człowiek nie jest w stanie osiągnąć własnymi siłami. Apostoł Paweł pisze: „Miłość Boża jest rozlana w naszych sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany.” (Rzymian 5:5) i dalej „Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi” (Rzymian 8:14-16). Obecność Ducha Świętego, który uzdalnia człowieka do miłości w wymiarze krzyża i jedności jest dowodem, że w człowieku tym dokonano się wydarzenie „narodzenia z Boga” i że jest on dzieckiem Boga. (Galatów 4:6).

To wystarczy, byśmy zaczęli się zastanawiać - czy naprawdę chcemy tak żyć? Czy chcę być chrześcijaninem, czyli - należeć do Chrystusa? Czy naprawdę jestem gotów „umrzeć” dla naturalnego pragnienia zemsty i ducha odwzajemniania się; czy jestem gotów świadcząc o Nim - tracić tak zwany honor, (uderzenie w policzek), tracić reputację „twardziela” na rzecz „mięczaka”, który nie oddaje, nie knuje odwetu, zemsty, zyskać reputację nierozsądnego, który potrafi stracić, zrezygnować ze swych praw do posiadania, do wolności - do życia nawet - i to na rzecz swoich nieprzyjaciół, niewierzących? No cóż, nie zapominaj, że tak właśnie uczynił Bóg w stosunku do Ciebie, kiedyś (albo jeszcze) niewierzącego poganina, grzesznika, nieprzyjaciela.

Żyć w taki sposób są w stanie jedynie ci, którzy należą do Niego, którzy oddali Jemu swoje życie i w których życiu działa On sam (nie jak ten miły, przestrzegający przykazań, pobożny, bogaty i smutny młodzieniec, któremu Jezus powiedział: Jeśli chcesz być doskonały...: (Mateusz 19:16-22; odnośnie bycia doskonałym zobacz też: 2 Koryntian 13:11; Filipian 3:12.15; Kolosan 1:28, 4:12; 2 Tymoteusza 3:16n). Bóg oczekuje całkowitego oddania. A czy tak jest - to widać dopiero w codziennym życiu, w tym kogo

błogostawimy, kogo zauważamy, komu pożyczamy, dla kogo rezygnujemy ze swoich praw i przywilejów - i w czym Imieniu to czynimy. Amen.

Módl się o zbawienie swoich nieprzyjaciół – a potem pomyśl co byś zrobił(a), gdybyś go (ją) lubił(a) – i zrób to.

Zbigniew Sobczak
zszob@poczta.onet.pl

Nauka wygłoszona na ekumenicznym nabożeństwie mariawickim
W Krakowie dnia 9. lutego 2009.

1 Alfred Cholewiński TJ. Chrześcijaństwo ponownie odkrywane. Pogadanki biblijne i homilie wygłoszone w Radiu Watykańskim w latach 1976-1985, Warszawa 1989 s. 204.

2 ks. Zbigniew Czerwiński. Wspólnoty neokatechumenalne jako jedna z form duszpasterstwa ewangelizacji. „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne KUL”. T. XXVI, z. 6. Lublin 1979, s. 8.



ETOS MARIAWICKI

Od pierwszych zeszytów „Pracy nad sobą” zajmowano się etosem kapłańskim ocenianym między innymi pod kątem objawień Mateczki. Etos kapłański omawiano w artykułach bezpośrednio dotyczących tego zagadnienia, jak i w publikacjach, w których problem ten występował pośrednio¹. Oznacza to, że problematykę tę uznano za istotną, ale zarazem trudną do wyczerpania. Mając na uwadze wywody odnoszące się do tego problemu wydaje się uzasadnione, aby się zająć etosem mariawickim, jako zagadnieniem szerszym, niż etos tylko kapłański.

Etos - jak precyzuje profesor Maria Ossowska – to styl życia jakiejś społeczności; to przyjęta przez tę społeczność hierarchia wartości. Termin ten stosuje się do grup ludzkich, a nie do indywidualów, a jego zakres wykracza poza wartości, którymi się zajmuje etyka. Pragnąc realizować określony styl życia winno się, zgodnie z zaleceniem antycznego filozofa Seneki, postawić sobie określony wzór do naśladowania bez względu na warunki życia; bez względu na fakt, czy żyje się w osamotnieniu, czy też w społeczności ludzkiej². Ustalając religijny „styl” życia społeczności mariawickiej należy uwzględnić fakt, że u podstaw tego ruchu leżą zasady ewangeliczne i wskazówki określone w objawieniach Mateczki. Oznacza to zobowiązanie społeczności (jednostki w ramach tej społeczności) mariawickiej do kultuwowania szczególnej czci Eucharystii i naśladowania swoim życiem życia Matki Bożej, orędowniczki ludzi przed tronem Boga. Wypełniając te zasady mariawici są zobowiązani do częstej modlitwy i godnej Komunii Świętej. Ponadto wzorem do naśladowania ma być nie tylko wzorzec ustalony przez Jezusa-Chrystusa - życie Matki Bożej, ale i przykład dawany przez Feliksę Kozłowską. Bezsporne jest, że w społeczności mariawickiej istnieją określone więzi między wiernymi a Kościołem. Nadto wierni tego Kościoła czują się związani tradycją mariawicką i wychowaniem³. Wszystko to potwierdza istnienie etosu mariawickiego i pozwala na rozważania nad nim.

Konieczne jest dokonanie krótkiej choćby analizy opisanych obowiązków i wzorców społeczności mariawickiej i wyciągnięcie wniosków. Zobowiązanie mariawitów do częstej modlitwy i uczestnictwa także w częstej i godnej Komunii Świętej, winno powodować w ich życiu określone skutki. Modlitwa - rozumiana jako rozmowa z Bogiem – może przyjmować różne kształty. Ruch mariawicki „skrócił” dystans między Bogiem a człowiekiem zalecając wiernym między innymi bezpośredni kontakt z Panem nieba i ziemi. Oznacza to, że członek ruchu mariawickiego nie musi być zdany wyłącznie na pośrednictwo duchownego w kontaktach z Bogiem. Mariawita ma prawo i obowiązek, poza udziałem w zbiorowych nabożeństwach do osobistego kontaktu z Bogiem za pośrednictwem

modlitwy własnej (indywidualnej). Czas i miejsce tej modlitwy uzależniony jest od wiernego. Wydaje się, że modlić się można (i nawet należy) w ciągu dnia, gdy tylko zaistnieją ku temu warunki. Modlić się można używając stosownych modlitewników, ale także przez improwizację. Nieograniczone są sposoby uwielbiania Pana. Przez warunki umożliwiające modlitwę indywidualną można rozumieć każdą sytuację pozwalającą na modlitewne skupienie. Faktem jest, że osoba często obcuja z Bogiem poprzez modlitewne (adoracyjne) skupienie musi siłą faktu systematycznie naprawiać swe życie. Przeżycia duchowe związane z przyjęciem Komunii Świętej powiększają łączność z Najwyższym i umacniają przyjętą drogę życia. Można efekty modlitwy i Komunii Świętej przyrównać do działania kropel wody drążących skałę. Skutek pozytywny modlitwy zawsze musi nastąpić, choć odroczone w czasie. Będzie on polegał na rozwijającym się praktykowaniu przez człowieka życia chrześcijańskiego, zgodnego z Bożymi przykazaniami. Taki sposób bycia jednostki w ramach analogicznie działającej społeczności wiernych musi się pozytywnie odbijać na życiu ludzkim nie tylko tej grupy. Grupa ludzi modlących się nawet indywidualnie, ale w analogicznych intencjach, łączy się szczególnymi więzami. Należy jednak pamiętać, że „potrzeba tylko, abyśmy nasze praktyki pobożne ożywił duchem Chrystusa i wszystko czynili w zjednoczeniu z Chrystusem”⁴. W przeciwnym przypadku jeżeli kończąc modlitwę „zostawiamy Boga za drzwiami kościoła”, lub uznamy, że spełniliśmy formalne wymogi zawarte w naszym etosie, wtopimy się w otaczającą nas społeczność ludzką, w której obowiązują inne zasady. Wtopienie to nastąpić może z różnych powodów. Między innymi z powodu lęku człowieka przed wyróżnieniem się przez swoje duchowo wypracowane postępowanie z pozostałej grupy ludzi. Będzie to typowy przykład rezygnacji z własnych przekonań religijnych, z człowieczego prawa do własnego stosunku do Boga⁵. Bezsporne jest jednak, że w środowisku ludzi żyjących odmiennie od nas swoistej odwagi wymaga zadokumentowanie swej odrębności. W tej sytuacji praktyka w realizacji etosu mariawickiego często odbiega od teorii. Życie codzienne przynosi nam bolesne informacje o odchodzeniu ludzi z drogi wytyczonej przez Boga. Sami często odczuwamy nasze

zagubienie w problemach świata. Pod wpływem ludzkich lęków nie potrafimy ujawnić się w społeczności, w której żyjemy. Tego rodzaju przypadki są dowodem na zerwanie z etosem, lub osłabieniu więzi z nim. Dzieje się tak zapewne dlatego, że „wszelkie cnoty bez miłości są niczym, a wtedy tylko prawdziwie są cnotami, kiedy wypływają z miłości Boga i bliźniego”⁶. Zapewne z powodu braku miłości bliźniego po naszej stronie jesteśmy niezrozumiali i może nawet stajemy się zgorzaniem dla innych. Stąd wrogość innych do nas. W konsekwencji tak łatwo jest odchodzić od etosu mariawickiego i nawet usprawiedliwić swoje odchodzenie.

brat Józef

¹ przykładowo - A. Wiśniewski – Być kapłanem „Praca nad sobą” zeszyt 1. str.9-15; brat Józef – Kapłaństwo w objawieniach Mateczki, tamże, zeszyt 23. str.6-7; brat Józef – Etos kapłański, tamże, zeszyt 25. str. 8 - 12; brat Wiktor - rachunek sumienia, tamże, zeszyt 32 str.13-16.

² Maria Ossowska - *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973 r. str.5-7.

³ Ryszard Podgórski - *Religijność wiernych Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, studium historyczno - socjologiczne*, Kraków 1998 r str.138 i 150.

⁴ *Notatki rekolekcyjne*, akapit 11. zdanie końcowe. *Dzieło Miłosierdzia* s.76.

⁵ Erich Fromm - *Ucieczka od wolności*, Warszawa 2004 r str.140-141.

⁶ *Wyjątki z objawień*. akapit 23. *Dzieło Miłosierdzia* s. 42-43.



MÓDL SIĘ I PRACUJ

Hasło zawarte w tytule niniejszego artykułu nie jest nowością dla ludzi. Przyświecało i przyświeca ono wielu organizacjom chrześcijańskim, szczególnie zakonnym, a nie jest też obce mariawitom (świeckim i zakonnym). Realizowali oni w praktyce treść tego hasła od początków ruchu mariawickiego. „Módl się i pracuj” - oto zadanie życia dla

człowieka wierzącego, chrześcijanina, mariawity. W haśle tym zawarto szczytne ludzkie obowiązki i zarazem ustalono hierarchię tych obowiązków. Człowiek wierzący ma się w pierwszym rzędzie modlić, ale ma też obowiązek pracy. Usytuowanie pracy na drugim miejscu w hierarchii obowiązków ludzkich ma istotne znaczenie. Praca nie może człowiekowi przystaniać głównego celu świadomego życia ludzkiego - modlitwy, jako łączności z Bogiem. Szczególnie dziś, gdy ukształtowane warunki gospodarczo-społeczne w Polsce dopingują człowieka do pracy nawet ponad siły, przypominanie o wadze modlitwy w życiu ludzkim jest niezmiernie ważne.

W niedawnych czasach, kiedy mariawickie domy zakonne, czy parafialne wypełnione były ludźmi oddanymi idei, „modlitwa i praca” były realizowane harmonijnie i w pełni. Modlitwy poprzez codzienne uczestnictwo we Mszy Świętej, codziennej adoracji Eucharystycznej oraz modlitwy przewidziane dla ludzi domów zakonnych, zajmowały naczelne miejsce w życiu mieszkańców tych domów. Pozostały czas (poza modlitwą, wypoczynkiem i snem) przeznaczano na prace aby żyć i funkcjonować w społeczności. Człowiek bowiem nie może żyć bez pracy, bez zajęcia. Nie tylko dlatego, że musi zdobywać środki na swoje utrzymanie by nie być ciężarem dla innych, ale także i z tego powodu, że w wyniku braku pracy (zajęcia) w człowieku rodzą się „upiory”. Te zaś w prostej linii prowadzą do grzechu.

Obowiązek pracy można wykonywać różnie, poprzez pracę fizyczną lub umysłową. Żadna praca, zgodna z Bożym przykazaniem, nie hańbi człowieka. Pracując człowiek winien w zasadzie wykonywać czynności, które wynikają z jego umiejętności. Wtedy będzie przydatny społecznie i gospodarczo; będzie w swej społeczności wykorzystany optymalnie. Dlatego uważam, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby do mariawickich domów parafialnych czy zakonnych, wróciły dawne praktyki - modlitwy i pracy. Zdaję sobie

sprawę, że obecnie praca w takich domach nie będzie przynosiła takich gospodarczych efektów jak dawniej. Małe ośrodki pracy nie odgrywają wielkiej roli w ekonomii państwa, czy grup społecznych. Praca w domach parafialnych lub zakonnych może przynieść środki na utrzymanie ludzi tam zamieszkujących, albo pewne środki na współfinansowanie życia zakonnego lub parafialnego. Jednak praca wypełniałaby czas wolny od modlitwy i pozwalała dodatkowo na realizację zawodową ludzi. Niesposób wyliczyć rodzajów pracy, które można praktykować w takim zespole parafialnym lub zakonnym. Przy mariawickich domach parafialnych lub zakonnych istniały na przykład ogrody (kwiatowo-warzywne), lub gospodarstwa rolne. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby te nieruchomości wykorzystywać zgodnie z ich przeznaczeniem. Jeśli przyjmiemy założenie, że nie będzie w tych obiektach prowadzona gospodarka intensywna, mieszkańcy domów zakonno-parafialnych będą z pracy w tych gospodarstwach (praca nie ponad siły) zdobywali środki na utrzymanie i nie dopuszczą do degradacji tych obiektów. To uzasadnia podjęcie takiej pracy.

Można i należy w tym miejscu postawić pytanie - do kogo adresowany jest ten artykuł. Uważam, że do wszystkich - władz kościelnych i świeckich mariawitów; do wszystkich, którzy żyją ideą mariawicką i mogą z takiego rozwiązania skorzystać. Nie wolno twierdzić, że obecnie życie zakonne (w domu zakonnym lub parafialnym) nie jest przeznaczone dla młodych z uwagi na ich dystansowanie się od takiego trybu życia. Jeśli po analizie swych życiowych zamierzeń dojdą oni do wniosku, że właściwym miejscem ich realizacji na ziemi jest dom zakonny, winni się tam znaleźć przy pomocy władz kościelnych. Równocześnie wiadomo, że życie monastyczne, lub do niego zbliżone nie jest zamknięte przed osobami starszymi, o uregulowanym statusie cywilnym. Również małżeństwa bez zobowiązań na zewnątrz, mogą rozpocząć

życie w domach zakonnych lub parafialnych na statusie osób zakonnych. To tylko sprawa odpowiednich regulacji formalnych. Przecież pierwsza historycznie, pierwotna reguła świętego Franciszka z roku 1210/11 dopuszcza do życia zakonnego osoby pozostające w związkach małżeńskich i posiadających rodziny.

Czytający powyższe rozważania może zarzucić mi, nieco przewrotnie, że propaguję wykorzystanie w domach parafialno-zakonnych ludzi zaawansowanych wiekiem - na przykład emerytów, lub rencistów. Odpowiedź jest chyba oczywista. Nikogo do zamieszkania w tych domach i podjęcia życia monastycznego lub zbliżonego do monastycznego zmuszać nie można. Decyzja o zamieszkanu w domu modlitwy i pracy może być wyłącznie decyzją autonomiczną zainteresowanej osoby, osoby, która chce swe życie poświęcić kontaktowi z Bogiem i służyć innym. Poza tym nawet emeryci w wielu przypadkach utrzymują działki tak zwane pracownicze i na nich pracują głównie nie dla zysku, ale dla wypełnienia czasu. Podjęcie dobrowolnej pracy w domu modlitwy nie przynosi „wyzysku” człowieka. Człowiek ofiarowujący swe życie dla modlitwy, a w wolnej chwili uczestniczący we wspólnej pracy w takim domu, ma możliwość realizowania zadania - „Módl się i pracuj”. Takiej możliwości w życiu codziennym nie ma się zbyt wiele. Dlatego ludzie mogący z różnych powodów poświęcić się w pełni realizacji hasła ”Módl się i pracuj” winni rozważyć takie możliwości. Sądzę, że idea tu opisana może mieć szanse powodzenia.

Andrzej Wiśniewski



DWA AFORYZMY

Nie wracaj do miejsc wspomnień, bo tylko wspomnienie pozostaje niezmiennie, a miejsca i ludzie wciąż się zmieniają.

* * *

Kto pyta, błądzi dłużej.

Honorata Korpikiewicz



PIEŚŃ

*Jezu mój
Ty jesteś moim życiem
Boże mój
owiń mnie tchnieniem swym.
Panie mój
choć jesteś w chmur błękiacie
Stwórczo mój
jesteś też krwią mych żył.
Kochasz mnie
to jedno wiem na pewno
Każdy dzień
jest plonem dążeń Twych.
Dzięki Ci
za to, że żyjesz ze mną,
Dzięki Ci
żeś mocą moich sił*



*Już wiem żeś
był wcześniej niż świat cały
Wiem że tyś
wcześniej niż Słońce był
Pozwól mi
wypełniać Twe zamiary,
Pomóż mi,
bo czasem brak mi sił.*

*Wierzę w to
żeś matką ojcem moim
Z mocą Twą
przeżyłem tyle lat.
Pomóż mi
wychować dzieci swoje:
Chciałbym im
zostawić lepszy świat.*

*Panie, spraw
by lepsze było życie.
Pozwól nam
przeżyć szczęśliwe dni.
Chciałbym świat
poznawać Twój w zachwycie
Pragnę by
świat pomagał mi.*

*Ale wiem,
tak będzie jak Ty zechcesz;
Tyś mój los
znał wcześniej niż jam był!
Proszę Cię
by kiedyś w Twym królestwie
Żył mój duch,
nie tylko marny pył*

Marek Suder

Poniżej zamieszczamy zapowiedziany wcześniej („Praca nad sobą” zeszyt 51 s. 32-33) artykuł księdza profesora Henryka Seweryniaka, członka Komisji Mieszanej, przedstawiający pogląd strony rzymskokatolickiej na manipulację w tekście objawień Mateczki.

SPRAWA MANIPULACJI W TEKŚCIE *POCZĄTKU ZAWIĄZKU...* W ŚWIETLE ARCHIWALIÓW PRZECHOWYWANYCH W KONGREGACJI NAUKI WIARY

Jednym z celów kwerendy przeprowadzonej przeze mnie w dniach 3.- 6. lutego bieżącego roku w Archiwum Kongregacji Nauki Wiary było znalezienie (o ile to możliwe) rozwiązania kluczowego problemu, przed którym stanęła ostatnio nasza Komisja: kto dokonał zmian w podstawowym tekście „objawień” Matki Marii Franciszki *Początek Zawiazku Zgromadzenia Kaptanów*. Ten zmieniony tekst znalazł się w druku *De Revelationibus...* Kongregacji Świętego Oficjum z czerwca 1904 roku i między innymi na jego podstawie (choć nie tylko) członkowie tej Kongregacji podjęli decyzję o nie uznaniu za prawdziwe „objawień Mateczki” i o rozwiązaniu Zgromadzenia Kaptanów Mariawitów. Manipulacja - jak dobrze wiemy - polegała na usunięciu z *Początku Zawiazku...* kilkunastu fragmentów.

Od początku odkrycia tej smutnej sprawy strona katolicka podjęła badania nad wspomnianymi opuszczeniami; dokonaliśmy ich dokładnego spisu; wykazywaliśmy, że usunięcie tych fragmentów nie leżało ani w interesie Konsystorza Płockiego, ani Kongregacji Świętego Oficjum. Nadto - zarówno w rozmowach, jak i w korespondencji elektronicznej, kierowanej do Biskupa Naczelnego i do księdza profesora Rudnickiego - sygnalizowaliśmy pewien zastanawiający fakt. Otóż, ksiądz Leon Gołębiowski, odpowiadając 21 IV 1903 roku przed komisją powołaną w Kurii Płockiej do zbadania „kwestii mariawickiej” stwierdza:

„Manuskrypt, zaczynający się od słów <<wszystko na większą Chwałę Bożą... Początek Zawiazku Zgromadzenia Kaptanów...>> , a

kończący się na słowach <<o czym sami zaświadczą. - pisałam dnia 30 grudnia 902 roku>>; zawierający kartek ponumerowanych 45 (czterdzieści pięć), zapisanych tekstem na obydwie strony, oprawiony w skórę brązową - w formacie in 8* (octavo) minori, jest ten sam, który został przezemnie wręczony JEks. Ks. Biskupowi Płockiemu dnia 8 stycznia 1903 roku. Tekst ten napisany jest przez Felicję Kozłowską oryginalnie, a przezemnie według oryginału, na osobiste jej żądanie, w niniejszą książkę przepisany dla doręczenia JEks. Ks. Biskupowi Płockiemu”.

Podobnie, podkreślając fakt napisania tego tekstu przez księdza Gołębiowskiego, stwierdziła 26 V 1903 przed tą samą komisją Mateczka:

„Manuskrypt zaczynający się od słów <<Wszystko na większą chwałę Bożą itd.>> - „Początek zawiązku zgromadzenia kapłanów” a kończący się na słowach <<o czym sami zaświadczą>> pisałam dnia 30 grudnia 1902 r., zawierający kartek ponumerowanych 45, zapisanych tekstem na obydwie strony - oprawny w skórę brązową - w formacie 8* minori - spisany ręką Ks. Leona Gołębiowskiego, uważam za swój oryginalny co do treści i objawienia w nim zawarte za autentyczne i rzeczywiste.”

Naszą uwagę wzbudziło to, że zarówno ksiądz Gołębiowski, jak i Mateczka zeznają, iż przepisany przez tego pierwszego tekst *Początku Zawiązku Zgromadzenia Kapłanów* kończy się słowami „o czym sami zaświadczą”, czyli dokładnie tak, jak w druku Świętego Oficjum, a nie jak w wersji, przyjętej powszechnie w mariawityzmie („Pokój Tobie, duszo [...]. Pokój całej ziemi, jeśli przyjmie Miłosierdzie”).

W trakcie mojej kwerendy, zapoznając się na Watykanie z archiwaliami zawartymi w pierwszym zbiorze, dotyczącym kwestii mariawickiej (S.S. CONGR. S. OFFICII RERUM VARIARUM 1906 62 MARIAVITI 1*, 160), odnalazłem manuskrypt złożony przez księdza Gołębiowskiego w Kurii Płockiej.

1 Jest to ciemnobrązowa książeczka (przypomina dzisiejszy notes), ze złotymi obwódkami, formatu *in octavo minori*, z ponumerowanymi 45 kartkami, rozpoczynająca się od słów: „Wszystko na większą chwałę Bożą... Początek zawiązku Zgromadzenia Kapłanów” i kończąca się słowami: „o czym sami zaświadczą”. Pozostałe kartki nie są zapisane. Żaden inny znany nam tekst objawień Mateczki, ani oryginał znajdujący się w

Felicjanowie (liczy 48 stron, jest formatu zeszytowego), Ani elegancka księga sporządzona po łacinie i złożona przez delegację mariawicką Piusowi X, nie jest tego formatu i nie liczy 45 stron.

2 Książeczka została doszyta do protokołu z badań księdza Leona Gołębiowskiego i Matki Marii Franciszki Kozłowskiej.

3 W tekście dokonano wszystkich pominięć, które stanowią przedmiot naszej dyskusji.

4 Reszta tekstu zgadza się z edycją księdza Pawła Rudnickiego. Wyjątki stanowią: brak podpisu Marii Franciszki Kozłowskiej (dokument jest „kopia”), nieco inny układ akapitów, pisownia wielkimi literami słów: Kapłani, Sprawiedliwość Boska, Miłosierdzie, Pomoc Maryi, Zgromadzenie Kapłanów pod nazwą Mariawitów, Mistrzynie, Matka i tym podobne.

5 Na stronie 46 w układzie poziomym znajdują się podpisy: biskupa Jerzego Szembeka - ówczesnego Biskupa Płockiego; księdza J. Rościszewskiego i A. Modzelewskiego - notariuszy Kurii Płockiej oraz księdza Leona Gołębiowskiego - mariawity. Niżej następuje tekst: „Podpisy powyższe nie oznaczają zatwierdzenia wiarygodności rzekomych objawień, tylko stwierdzają, że ten a nie inny manuskrypt był przedmiotem badań Ks. Leona Gołębiowskiego w dniu 21go kwietnia 1903 r. + Jerzy Bp Płocki W Płocku d. 21.IV.1903.”

6 W protokołach zeznań, sygnowanych na każdej stronicie przez zainteresowane osoby, zarówno Mateczka, jak i ksiądz Gołębiowski stwierdzają, że to właśnie on „przepisywał księgę „Początku Zawiązku...”. Kto zatem dokonał pominięć i kto je zaaprobował?

7 W zbiorze S.S. CONGR. S. OFFICII RERUM VARIARUM 1906 62 MARIAVITI 3* znalazłem w rękopisie tłumaczenie na łacinę omawianego wyżej „tekstu objawień” (224-240), przysięgi i zeznań które złożył przed Konsystorzem Płockim ksiądz Gołębiowski (244-248), przysięgi i zeznań, które złożyła przed Konsystorzem Płockim Matka Maria Franciszka (249-263). Tłumaczenie zostało dokonane w Płocku i przesłane do Kongregacji Świętego Oficjum. Później znalazło się w druku *De Revelationibus...*

Henryk Seweryniak



MARIAVITES CREDUNT - MARIAWICI WIERZĄ

Wywiad z doktorem Marcinem Karasem i artykuł Tatiany Romenko („Praca nad Sobą” zeszyt 52 s. 20 - 29) zainspirowały mnie do przedstawienia uwag na temat *Mariavites credunt - Mariawici wierzą*. Moim zdaniem w publikacjach dotyczących ruchu mariawickiego zbyt dużą wagę przypisuje się temu tekstowi pomijając wiele wątpliwości z nim związanych. Prezentując zastrzeżenia do tekstu „Mariawici wierzą” dla potrzeb niniejszych rozważań będę go określał jako „*pismo*”.

Do obiegu publicznego - jeśli się nie mylę - *pismo* wprowadził „Przegląd Katolicki” w 1906 roku. Odwołując się do tego periodyku przytoczyli je w swych publikacjach: Ryszard Podgórski i Marcin Karas. Wspomniani autorzy powołali *pismo* jako: „Okólnik księdza Jana Kowalskiego, głowy mariawitów” (R. Podgórski) lub „Okólnik księdza Jana Kowalskiego” (M. Karas). Bez odwołania się do „Przeglądu” *pismo* „okólnikiem” nazwał ksiądz Kamil Kantak¹. We wszystkich tych publikacjach prezentowany tekst *pisma* nie zawiera podpisu. Z podpisem tekstu *pisma* nie spotkała się również - jak twierdzi - T. Romenko. Wobec tego należałoby uznać, że *pismo* jest publikowane na prawach *sui generis* anonimu.

Wątpliwości budzi nadanie *pismu* tytułu „Okólnik”. Stosujący takie nazewnictwo nawiązują do terminologii prawniczej. Okólnik w rozumieniu doktryny, to dokument zawierający wskazówki wydane przez organ wyższy dla organów niższych określające sposób ich działania. Z tego powodu okólnik, jako dokument wewnętrzny niższego rządu (według klasyfikacji legislacyjnej), wiąże tylko adresata i nie ma znaczenia na zewnątrz. *Pismo* nosi datę 13.IV.1906 r., a w tym czasie zgromadzenie mariawickie formalnie nie istniało. Zgromadzenie nie uzyskało kościelnego uznania formalno-prawnego mimo, że faktycznie istniało od 1893 roku do roku 1904, w którym to okresie mogło być traktowane jako organizacja w stadium powstawania (*in statu nascendi*), zaś jego organy (minister generalny i prowincjałowie) miały niewielkie

kompetencje do działania na zewnątrz.. Dekret inkwizycyjny z 1904 roku odmawiający legalizacji mariawitom zniósł status zgromadzenia w stadium powstawania (organizacji). Księża - mariawici podporządkowali się dekretowi. Wraz z odmową kościelnej legalizacji przestała istnieć formalna struktura organizacyjna zgromadzenia. Od tej pory dla władz kościelnych rzymskokatolickich problemem dyscyplinarnym mogli być jedynie poszczególni księża (mariawici) - jako osoby fizyczne, bez prawa do reprezentacji organizacji (zgromadzenia). Stwierdzenie to dotyczy także okresu po II połowie 1905 roku, gdy księża ci podjęli ponowne starania we władzach kościelnych o legalizację zgromadzeń. Ksiądz Kowalski wybrany w lecie 1903 roku w Rzymie ministrem generalnym zgromadzeń piastował tę funkcję do czasu podporządkowania się dekretowi inkwizycyjnemu z roku 1904. Ponownie ministrem generalnym został wybrany już w odłączonych od Rzymu zgromadzeniach mariawickich w dniu 10.X.1907². W dacie *pisma* (13.IV.1906 r.) ksiądz Kowalski nie pełnił formalnie funkcji organizacyjnych w ruchu mariawickim. Z tych powodów także brak uzasadnienia, aby *pismo* tytułować „Okólnikiem księdza Kowalskiego”. Przyjęcie przez „Przegląd katolicki” w tytule *pisma* ozdobnika „głowy mariawitów” dezawuuje wiarygodność tej publikacji. Określenie to (ozdobnik) mieści się w konwencji niskich lotów publicystyki. Podważa to wiarygodność czasopisma. Zapewne z tego względu Marcin Karas ozdobnik ten opuszcza, co jednak narusza podstawową zasadę dotyczącą cytowania źródeł i ich treści. Dla badającego problematykę mariawicką *pismo* to stwarza problem. Wiemy jedynie, że jego autorem był ksiądz Kowalski³. Rzeczywista treść *pisma* wymaga ustaleń.

Rozważania na ten temat komplikuje okoliczność nie uwzględniona w dotychczasowych publikacjach. Oto do publicznej wiadomości podano jednak również wersję *pisma* podpisanego przez mariawitów. Tekst publikuje techniką fotokopii w swym opracowaniu rzymskokatolicki biskup płocki (arcybiskup *in partibus infidelium*) Antoni Julian Nowowiejski⁴. Tekst ten jest napisany ręcznie na druku administratora parafii Leszno (w tekście „Leszno przez Błonie”) bez daty i liczby dziennika, zatytułowany „mariawici wierzą”. Pod tekstem równobrzmiącym z punktami 1 - 4 *pisma* publikowanego w „Przeglądzie katolickim” widnieją podpisy księży: o.Cyryła Żmudzkiego, o.Bazylego Furmanika i o.Antoniego

Hryniewiczza. Przypisywanie w tej sytuacji temu tekstowi znaczącej roli w historii mariawitów mogłoby prowadzić do domniemania, w związku z podpisami trzech duchownych, że w kwietniu 1906 roku nieformalnie odradzającym się zgromadzeniem mariawitów kierował organ kolegialny (triada księży z trzech różnych diecezji), a nie ksiądz Kowalski. W dalszej kolejności należałoby wobec powyższego wyjaśnić rolę, jaką w odradzającym się faktycznie zgromadzeniu mariawitów w kwietniu 1906 roku odgrywali księża, których podpisy widnieją na tekście prezentowanym przez arcybiskupa Nowowiejskiego. Przeciw ewentualnemu imputowaniu opublikowanemu przez arcybiskupa Nowowiejskiego tekstowi rangi okólnika przemawia nie tylko brak zastosowania tytułu „Okólnik”, ale też fakt napisania go na ”firmowym” druku parafialnym. Firmowy druk parafialny ma się nijak do *pisma* mającego pochodzić od organu zgromadzenia zakonnego. Dla mnie osobiście wątpliwym jest także fakt podpisania tekstu przez księży imionami zakonnymi. Do czasu odejścia mariawitów z Kościoła Rzymskiego, księża - mariawici pisma urzędowe w zasadzie podpisywali imionami chrzestnymi poprzedzającymi nazwisko i nie używali oficjalnie tytułu zakonnego „ojciec”, stosując tytułaturę ”ksiądz”. Powyższe zastrzeżenia nasuwają przypuszczenie o kolejnej manipulacji.

Wiele niejasności budzą teksty powołane przez arcybiskupa Nowowiejskiego, R. Podgórskiego, M. Karasa i T. Romenko określające Mateczkę, (poza jednym przypadkiem) jako „świętą Maryję Franciszkę”. W tekście *pisma* prezentowanym przez biskupa Kowalskiego i księdza profesora Warchoła⁵ mówi się wyłącznie o Mateczce bez określania Jej świętości. Kolejna różnica w treści *pisma* dotyczy jego zakresu. R.Podgórski, M.Karas i T.Romenko podają, poza treścią zawartą w punktach 1 - 4, zasady postępowania w odniesieniu do parafialnych obiektów sakralnych w parafiach objętych ruchem mariawickim. Tymczasem biskup Kowalski i profesor Warchoł odnotowują treść czterech punktów *pisma* dotyczących spraw ideologicznych pomijając problematykę obiektów sakralnych. Tekst przytoczony przez arcybiskupa Nowowiejskiego i podpisany przez wspomnianych trzech księży-mariawitów także ogranicza się wyłącznie do czterech punktów. Prowadzi to do kolejnego zarzutu odnoszącego się do manipulacji w tekście *pisma*.

Niezmiernie ważne, zasadnicze różnice w treści różnych wersji *pisma*, znajdują się w jego punkcie 4. Kwestie tam występujące

mają niebagatelne znaczenie przy wyprowadzaniu wniosków tak z treści *pisma*, jak i nauk mariawickich. Przywołujący pismo Przegląd Katolicki, ksiądz Kantak, Ryszard Podgórski, Marcin Karas, Tatiana Romenko i arcybiskup Nowowiejski podając treść punktu czwartego pisma formułują go następująco: „że modlitwa do św. Maryi Franciszki jest nie tylko pożyteczna, ale i konieczna do odparcia szatańskich zasadzek i utwierdzenia duszy w łasce Bożej” (podkreślenie moje). W innej publikacji M.Karas omawia wspólnie punkty 3. i 4. *pisma* bez szczegółowego wyspecyfikowania ”modlitwy do Mateczki”⁶. Nie podejmę się domniemań dlaczego tak się stało. W *Dziele Wielkiego Miłosierdzia* omawiana część *pisma* autorstwa ówczesnego biskupa Kowalskiego punkt 4. podana jest w formie „że modlitwa Mateczki jest nie tylko pożyteczna...” i dalej jak podano wyżej. Podobnie treść tego *pisma* podaje ksiądz Warchoł w cytowanej książce. Nawiązanie przez księdza Warchoła w innej publikacji do punktu 4 *pisma* w wersji z „Przeglądu Katolickiego” można uznać za próbę nadinterpretacji polegającą na wykazaniu swoistego iunctim między *pismem*, a późniejszym kultem Mateczki wprowadzonym przez arcybiskupa Kowalskiego⁷. Oceniając treść punktu czwartego *pisma* przytoczone w powołanych publikacjach należy podkreślić, że różnią się one od siebie zasadniczo. Różnica występuje z powodu wprowadzenia do punktu czwartego lub pominięcia w tym punkcie przyimka „DO”. Właśnie ta różnica stanowi o istocie zagadnienia. Dodanie lub pominięcie tego przyimka zmienia sens zdania. Istnieje formalna i merytoryczna różnica między „modlitwą kogoś”, a „modlitwą do kogoś”. Znamienne, że nikt z przytaczających tekst *pisma* nie podaje, że istnieje jego wersja bez „DO”. Rzetelność naukowa wymagałaby, aby informację taką w publikacji zamieścić, choćby w przypisie. Dodać należy, że tekst księdza Kowalskiego, jako tekst autorski, ma pierwszeństwo w badaniu jego treści.

Marcin Karas zalicza *pismo* do swoistego kanonu „wiary mariawickiej” i przypisuje mu znaczenie sprawcze przy decyzjach papieskich w roku 1906. Przytoczone tu zastrzeżenia nakazywałyby większą ostrożność w klasyfikacji i ocenie wagi *pisma* z 13.IV.1906 roku. Mam wątpliwości, czy treść *pisma* zaciążyła - zgodnie z poglądem wyrażonym we wspomnianym wywiadzie - na decyzjach papieskich w kwestii mariawitów. Inkwizycyjna decyzja z 1904 roku miała charakter ostateczny, a postępowanie inkwizycyjne nie

dopuszczało apelacji⁸. Odwoławcze działania mariawickie po roku 1904 w Rzymie i u biskupów polskich były z góry skazane na niepowodzenie. Mimo, że w dekrecie papieskim z 5.XII.1906 r. wskazuje się na „mariawickie błędy w ocenie Mateczki”, to jednak nie współbrzmiały one z treścią *pisma*. Nie jest to dla mnie zaskoczeniem, ponieważ w rzymskich dokumentach dotyczących ruchu mariawickiego (decyzja inkwizycyjna z 4.IX.1904 r., encyklika z 5.IV.1906 r., dekret papieski z 5.XII.1906 r.) stwierdza się wiele błędów nawet tendencyjnych w zakresie terminologii dotyczącej mariawitów, faktów z historii tego ruchu oraz nauczania mariawickiego.

Nie można zaprzeczyć, że miało w roku 1906 miejsce wyjaśnianie z ambon wiernym zasad ruchu mariawickiego. Bezsporne jest, że już w 1906 roku, po opublikowaniu *pisma* przez „Przegląd Katolicki” wywiązała się ogromna agitacja antymariawicka. Analiza różnych wersji *pisma* dokonana wyżej wykazuje wiele oczywistych wątpliwości. Wobec tego rozważyć należy: 1^o czy istniał jednolity tekst *pisma*, a jeśli tak, to jaka była jego treść, 2^o czy na potrzeby agitacji antymariawickiej nie dokonano w publikacjach *pisma* określonych zafałszowań, 3^o czy *pismo* można zwać okólnikiem. Konieczne jest też ustalenie jakie znaczenie miało to *pismo* w praktyce poza warstwą polemiczną. Dla mnie wszelkie merytoryczne wywody na tle *pisma* (zwłaszcza związane z jego treścią i charakterem) są możliwe dopiero po okazaniu podpisanego oryginału, lub urzędowo poświadczonego odpisu. Oryginał potwierdzi treść i pozwoli na ewentualną ekspertyzę grafologiczną. Odpis urzędowo poświadczony uprawdopodobni treść *pisma*. W przeciwnym przypadku wyprowadzanie wniosków z powołanych tekstów *pisma* przy obecnych rozbieżnościach co do jego treści prowadzi na manowce.

Stawomir Gołębiowski

¹ patrz: „Przegląd Katolicki” nr. 18 z 1906 r. s.261; Ryszard Podgórski – *Religijność wiernych Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, studium historyczno - socjologiczne*, Kraków 1998 r. s.35; Marcin Karas - *Wyznania wiary i główne zasady doktrynalne (katolicyzm)* Kraków 2000 r s.172; ks. K. J. Kankak - *Mankietnicy i mankietnictwo*, Poznań 1910r. s.16-17.

² „Maryawita” nr 42 z dnia 17.X.1907 r.

³ *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia*, Płock 1922 s. 207.

⁴ Arcybiskup A. J. Nowowiejski – *Płock, monografia historyczna napisana podczas wojny wszechświatowej poprawiona i uzupełniona w roku 1930*, Płock ,str.669.

⁵ *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia* - tamże i ks. Edward Warchoń - *Proces wydzielania się Związku Mariawitów Nieustającej Adoracji Ublagania z doktrynalnych i organizacyjnych ram Kościoła Rzymskokatolickiego*, Radom 2006, s.29.

⁶ Marcin Karas - *Z dziejów Kościoła, ciągłość i zmiana w Kościele Rzymskim w XIX i XX wieku*, Sandomierz 2008, s.114.

⁷ Ks. Edward Warchoń – *Wybrane zagadnienia z historii mariawityzmu* - Radom 2007 s.7

⁸ por.: *Księga inkwizycji, podręcznik napisany przez Bernarda Gui*, Kraków 2002; *Inkwizycja, opracowanie zbiorcze*, Wrocław 1993; Ignacy Stobiecki - *Założycielka przed rzymskim sądem „Praca nad Sobą” zeszyt 51 s.13-25.*



KILKA UWAG O WYPOWIEDZI MARCINA KARASA

W zeszycie 52 „Pracy nad sobą” odniosłam się krytycznie¹ do stosunku doktora Karasa do tekstu „Mariawici wierzą”, który jego zdaniem był aż głównym powodem wyklęcia mariawitów², zaś według mnie mógł się okazać co najwyżej kijem dostrzeżonym z radością przez tego, kto chciał przysłowiowego „psa” uderzyć, ale nie powodem uderzenia.

Teraz, zgodnie z obietnicą, chcę się odnieść do niektórych jego innych twierdzeń. Otóż całkowicie się zgadzam z ostatnią jego wypowiedzią, że połączenie organizacyjne Kościoła Mariawitów z Kościołem Rzymskokatolickim jest niemożliwe, bo rzymscy katolicy nie ustąpią z wiary (dogmatu) o nieomyślności rzymskiego papieża, a mariawici jej nie przyjmą. Oczywiście to samo dotyczy wszelkich starokatolików, prawosławnych i kościołów przedchalcedońskich. Nic tu mariawitów nie wyróżnia.

Za bałamutne uważam sformułowanie, że mariawici „przenieśli punkt ciężkości z Rzymu na Marię Franciszkę”. Rzym, to pewien schemat organizacji kościelnej z „nieomyślnym” na czele. Natomiast Maria Franciszka to osoba przewodząca wówczas pewnemu ruchowi wewnątrz-kościelnemu. Jedno dotyczy innego rodzaju

(mówiąc administracyjnym slangiem „pionu”) działalności niż drugie. Organizacyjny punkt ciężkości można przenieść na inny schemat organizacyjny i mariawici straciwszy wiarę w nieomylną papieską to zrobili przystępując do Unii Utrechckiej Biskupów Starokatolickich, ale to już znacznie później. Natomiast samo przyjęcie drogi wskazanej przez Matkę (tak brzmiał jej oficjalny wówczas tytuł, jako przełożonej żeńskiego zgromadzenia) Marię Franciszkę godziło się jako takie z pozostawieniem „punktu ciężkości” w Rzymie. Tego przecież pierwsi mariawici chcieli.

Widocznie pan Karas przestudiował zbyt powierzchownie objawienia Dzieła Miłosierdzia, jeśli twierdzi, że sposób działalności duszpasterskiej pierwszych - jeszcze rzymskokatolickich - kaptanów mariawickich „nie miał większego związku z treścią objawień Założycielki”. Prawdą jest, że niejednokrotnie pierwsi kapłani przystępowali do Zgromadzenia urzeczni wewnętrzną pracą nad sobą i zewnętrznym jej wyrazem duszpasterskim panującymi w Zgromadzeniu, a dopiero potem się dowiadywali, że to wszystko płynie z Bożego objawienia danego „pewnej świętobliwej kobiecie - pani Kozłowskiej”, skrytej zakonnicy. Ale źródłem wszelkiej działalności - wewnętrznej i zewnętrznej - mariawitów od początku były objawienia. O potrzebie szerzenia w świecie powszechnej adoracji Przenajświętszego Sakramentu mówi objawienie już w roku 1893 co zostało zapisane w roku 1894 w akapicie 11 *Pierwotnego Tekstu Dzieła Miłosierdzia* s.119), potem następują nauki o wprowadzaniu w świat praktyk mistycznych i inne praktyczne rady, aż wreszcie w roku 1918 - jako dopełnienie objawionych treści duszpasterskich - objawiona zostaje prawidłowość nowego stosunku duchownych do osób powierzonych ich duchowej opiece. Prawdą jest więc tylko tyle, że rzeczywiście niektóre (ale tylko niektóre) charakterystyczne dla siebie praktyki duszpasterskie rozpoczynali mariawici wyczuwając z początku ich potrzebę wobec tego, co już zostało objawione, zanim prawidłowość ich postępowania zostawała ostatecznie potwierdzona przez dalsze objawienie. Objawienie Dzieła Miłosierdzia - w zakresie tego, co zostało zapisane własnoręcznie przez Mateczkę - rozwijało się bowiem od 2 sierpnia roku 1893 do 15 sierpnia 1918 roku, to jest przez 25 lat i 13 dni.

Doktor Karas twierdzi, że działalność. duszpasterska mariawitów nie przesądziła o ich potępieniu. Już w użyciu określenia „nie przesądziła” można się dopatrywać zgody na to, że

jednak w jakiś sposób na tym potępieniu zaważyła. Ale tu warto zwrócić uwagę, że podstawą otwarcia procesu inkwizycyjnego przeciw mariawitom był list biskupa Szembeka, który zawierał właśnie liczne oskarżenia natury błędnego duszpasterstwa (na przykład szerzenie błędnego, „zabobonnego” kultu Matki Boskiej). Ale i on nie wspominał tego, co głównie oburzało resztę duchowieństwa, mianowicie faktu, że mariawici nie stosowali taks za usługi sakralne, lecz się zadawali dobrowolnymi ofiarami. To stanowiło o ich „konkurencji” i - zdaniem wielu historyków - właśnie przesądziło o wyroku Świętego Oficjum potępiającego Dzieło Miłosierdzia i nakazującego rozwiązanie Zgromadzenia.

Nie wiem dlaczego panu Karasowi wydaje się tak gorszącym stwierdzenie, że święta Maria Franciszka jest Matką Chrystusową podobną świętością Matce Bożej. Czy nie wie, że istnieje podręcznik życia zakonnego autorstwa świętego Alfonsa, pod tytułem „Wierna Matka Chrystusowa” i że tytułem Matki Chrystusa również w XX wieku określano w Kościele Rzymskim pewne święte osoby. O czym donosiła również „Praca nad sobą”³. A jeśli go razi określenie, że była podobna świętością do Matki Boskiej, to czy podobnie razi go uznanie podobieństwa świętości Franciszka z Asyżu do Jezusa Chrystusa, które przecież trwa niezmiennie we franciszkanizmie?

W mojej poprzedniej wypowiedzi¹ odniosłam się do błędnie interpretowanego naszego twierdzenia, że bez pomocy Mateczki nie można mieć udziału w Dziele Miłosierdzia Bożego. Wyjaśniłam, że tu nie trzeba prosić Mateczki, nie musi się nawet wiedzieć o jej istnieniu. Miłosierdzie Boże istnieje od początku świata, ale konkretna akcja Boża zwana *Dziełem Miłosierdzia* zaistniała na ziemi przy współudziale Mateczki i ona jest z nim trwale związana. Bez niej nie ma więc udziału w dziele. Natomiast zdziwił mnie pogląd pana Karasa, że mariawici twierdzą, iż bez pośrednictwa Mateczki nikt nie może dostąpić zbawienia. Owszem spotkałam się z takimi sformułowaniami ale tylko u wrogów mariawityzmu. Między innymi nasz były kapłan, niejaki Marks motywował swoje odejście od mariawityzmu tym, że taką tezę głosi ruch mariawicki. Nie twierdzą, że żaden mariawita nigdy czegoś takiego nie wypowiedział. Czego to ludzie w rodzącym się ruchu religijnym nie wymyślą! Natomiast oficjalna nauka wszystkich gałęzi Zgromadzenia

Mariawitów i znanych mi Kościołów Mariawitów głosiła zawsze, że można być zbawiony w każdym chrześcijańskim kościele, zaś do Dzieła Miłosierdzia, do mariawityzmu powinni przyjść ci, co czują powołanie do tej właśnie drogi. Jeśli doktor Karas zna jakąś oficjalną wypowiedź mariawicką, o wyłączności zbawienia przez pośrednictwo Mateczki, będę wdzięczna za informację o źródle tej wypowiedzi.

Twierdzenie doktora Karasa, że gdyby mariawici poddali się wszystkim decyzjom biskupów i Świętego Oficjum, to mogli by przetrwać i do czegoś dojść, było nam sugerowane przez wielu. Pojawiały się też o tym wielokrotnie artykuły w prasie mariawickiej. Nic nowego tu nie powiem. Powtórzę tylko - nie pamiętam przez kogo przytoczony po raz pierwszy - przykład diecezji kieleckiej, gdzie świątły biskup Kuliński swoją opieką objął wydawanie pisma „Maryawita”, uzyskał dla niego błogosławieństwo Leona XIII. Za pontyfikatu Piusa X, po wyroku Świętego Oficjum z roku 1904 potępiającego Dzieło Miłosierdzia, pozwolił mariawitom na dalsze prywatne wypełnianie ich powołań. Nadal wydawał „Maryawitę” uważając - formalnie prawidłowo - że wyrok inkwizycji dotyczy zgromadzenia ale nie czasopisma, zwłaszcza mającego wcześniejsze papieskie błogosławieństwo. Dopiero po roku 1906 czuł się zobowiązany podjąć kroki antymariawickie, zresztą dość ograniczone (między innymi: pismo zmieniło tytuł). A przecież w diecezji kieleckiej przynajmniej od pół wieku nie ma żadnych śladów po ideach mariawickich, nie mówiąc już o metodach duszpasterskich czy organizacji. Pokojowe podporządkowanie wyrokowi inkwizyjnemu oznaczało powolne zamieranie.

Z drobniejszych rzeczy nie mogę się zgodzić z panem Karasem, że w żadnym Kościele nie ma dwu równoprawnych wyznań wiary. Pamiętam dobrze jak jeszcze w szkole podstawowej dziwiły się koleżanki prawosławne, że ich rzymskokatolickie rówieśnice uważają za jednakowo ważne zarówno Symbol Nicejsko-Konstantynopolski jak i nieznaną w prawosławiu Skład Apostolski. I jedno i drugie nie wiedziały przy tym, że oba ich kościoły uznają jeszcze - i to jako podstawowy - symbol wiary świętego Atanazego. Tu się pan doktor zbyt daleko posunął szukając na siłę argumentów przeciwko mariawitom.

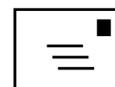
Świadomie opuszczam tu poruszoną również w omawianej rozmowie, a głoszoną przez mariawitów sprawę nieważności czynności sakralnych sprawowanych przez kapłanów w stanie niegodności. Z jednej strony posądza się tu przeważnie mariawitów o twierdzenie dużo dalej idące niż to głosi objawienie, z drugiej mało się mówi o założeniach leżących u podstaw ważności formuły „ex opere operato”. Słyszałam, że sprawa ta była przedmiotem dyskusji Komisji Mieszanej Rzymskokatolicko-Mariawickiej, której materiały są w fazie publikacji. Czekam na tę publikację przed napisaniem artykułu na ten temat. Biorąc pod uwagę, że jest to jeden z najpoważniejszych problemów związanych z ostatnimi objawieniami Mateczki (rok 1918), postaram się go omówić osobno na tle poglądów różnych kościołów o tym, w jakich warunkach sakralna czynność kapłańska może być nieważna.

Tatiana Romenko

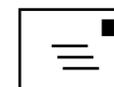
¹ Tatiana Romenko „Mariawici wierzą”, *czym jest ten tekst?* „Praca nad sobą” zeszyt 52. s.24, 2009

² Rozmowa z dr Marcinem Karasem „Praca nad sobą”, zeszyt 52 s.20, 2009

³ Ignacy Stobiecki, *Rehabilitacja pewnego określenia*, „Praca nad sobą”, zeszyt 4, s.1, 1997.



LISTY DO REDAKCJI



UWAGA O EKUMENIZMIE

Spostrzegłszy ważny - moim zdaniem - błąd w artykule trzech autorów w „Tygodniku Powszechnym” wystąpiłem do jego redakcji króciutki list z prośbą o opublikowanie. Ponieważ list nie został opublikowany w „Tygodniku Powszechnym”, pozwałam go sobie zamieścić w „Pracy nad sobą”:

Rzekomy wpływ na ruch ekumeniczny.

W numerze 6(3109) TP na dole str.6 w artykule J.Majewskiego, M.Müllera i T.Ponikły napisano, że wskutek dokumentu „*Dominus Jesus*” „*Powrócono [...] do wizji istnienia tylko jednego urzeczywistnienia Kościoła Chrystusowego [...], co zaciążyło na ruchu ekumenicznym*”. Myślę, że to przejęzyczenie. Wspomniany dokument nie miał żadnego wpływu na idee ani praktyczną działalność ruchu ekumenicznego, mógł jedynie wpłynąć na stosunki pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim a tym ruchem.

Konrad M. Paweł Rudnicki - kapłan mariawita
Uczestnik ruchu ekumenicznego od roku 1953

ZGADZAM SIĘ, ALE... 

Zgadzam się w pełni z wywodami Andrzeja Wiśniewskiego („Praca nad sobą” zeszyt 52. s.4-8), że post pod którym się rozumie jedzenie kawioru zamiast kiełbasy lub krewetek zamiast wieprzowych żeberek nie jest umartwieniem. Ale chcę dodać pewne uzupełnienie. Otóż pości się nie zawsze dla umartwienia. Nie tylko dla zdrowia fizycznego, ale i psychicznego dobrze jest od czasu do czasu przeczyścić organizm z ujemnych skutków jedzenia mięsa stworzeń ciepłokrwistych. Lżej się nam rozmyśla o sprawach duchowych, gdy przez jakiś czas takiego mięsa nie jemy. A więc powstrzymanie się od mięsa ssaków i ptaków w czasie, gdy się chcemy oddać pożytecznym rozmyślaniom na przykład podczas rekolekcji albo Wielkiego Tygodnia ma znaczenie dla życia duszy nawet jeśliśmy się nie postanowili w tym czasie umartwiać. List pasterski brata arcybiskupa Michała wyjaśniający sens postnego umartwienia nie zabrania się powstrzymywać od pokarmów mięsnych, o czym i brat Wiśniewski jasno wspomniał. Podobnie jest z ograniczeniem ilości jedzenia lub z całkowitymi okresowymi głodówkami. Praktykują je nawet ateści po prostu dla zdrowia ciała, a ludzie dbający o zdrowie ducha - również dla owocniejszej medytacji.

były student

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- Zbigniew Sobczak – **Miłość - Jedność** – s.1
brat Józef - **Etos mariawicki** - s.4
Andrzej Wisniewski - **Módl się i pracuj** - s.5
Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s.16
Marek Suder - **Pieśń** - s.10
Henryk Seweryniak – **Sprawa manipulacji w tekście *Początku Zawiązku...* w świetle archiwaliów przechowywanych w Kongregacji Nauki Wiary** – s.18
Sławomir Gołębiowski - **Mariavites Credunt - Mariawici wierzą** - s.21
Tatiana Romenko - **Kilka uwag o wypowiedzi Marcina Karasa** - s. 25
LISTY DO REDAKCJI:
Konrad M. Paweł Rudnicki - **Uwaga o ekumenizmie** - s.30
były student - **Zgadzam się, ale...** - s.31

PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przesyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominalnie nie większym niż 1,55 zł) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.